

13 LISTÓW

TOMASZ LACH



Lach

13 LISTÓW | TOMASZ LACH

Copyright © Tomasz Lach Warszawa 2014

Copyright © Krzysztof Lach-Kubica Warszawa 2014

Ilustracje: Tomasz Lach

www.tomlach.com

jupiii@wp.pl

Krzysztof Lach-Kubic

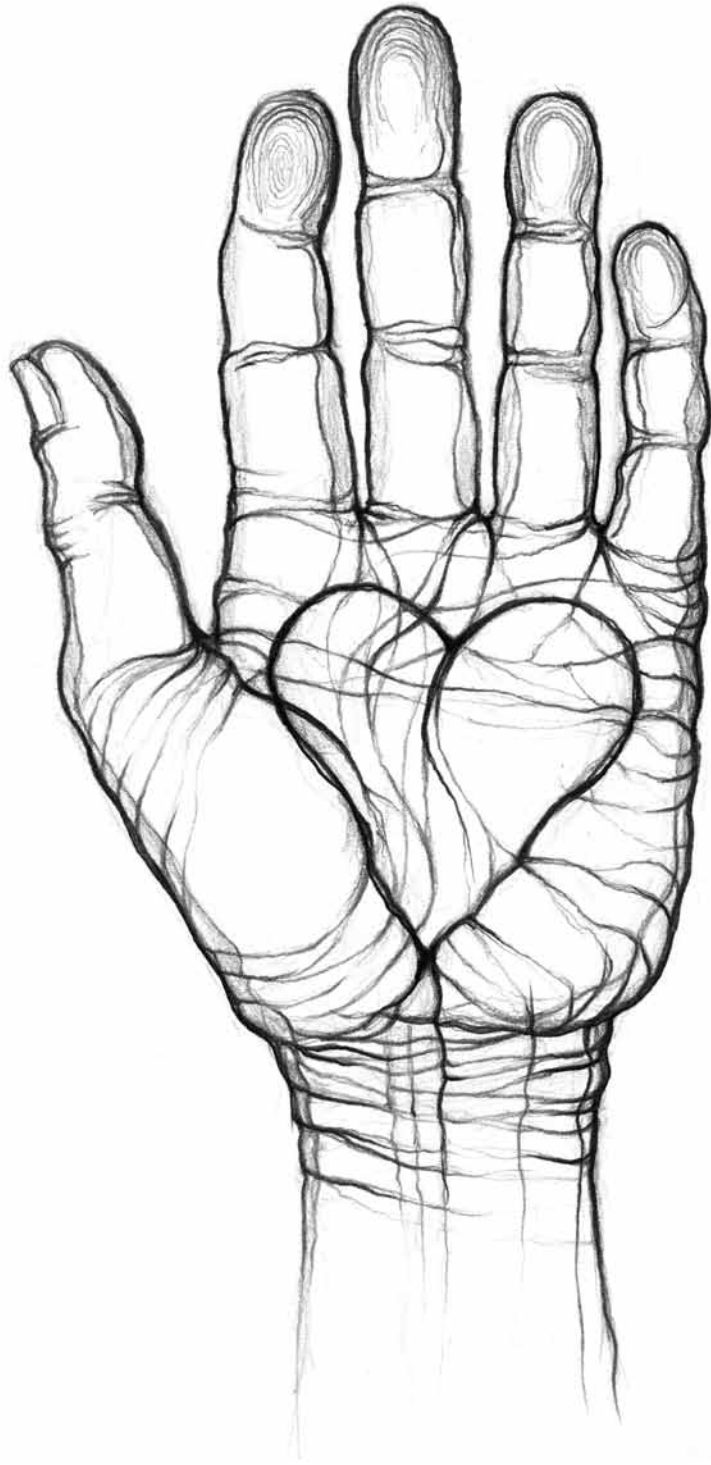
ul. Grzybowa 9a

05-092 Łomianki

tel.: +48 696 052 931

NIE WYRAŻAM ZGODY NA ROZPOWSZECHNIANIE, KOPIOWANIE,
SPRZEDAWANIE TYCH MATERIAŁÓW W CZĘŚCI LUB W CAŁOŚCI BEZ MOJEJ ZGODY.
Podstawa prawna: Dz. U. 94 nr 24 poz. 83, sprost.: Dz. U. 94 nr 43 poz. 170

ISBN: 978-83-936614-1-1



Emile

I | POSŁUCHAJ...

Posłuchaj, usłysz proszę, oto nadchodzi muzyka.
To dla nas, Ukochana... łagodnym muśnięciem
rytmu, cichym tonem, szeptami ogarnia nas,
przenika melodią przemijania unosząc lekko
w taniec. Zatańczmy więc, obląkanie zostawmy
tam, skąd przyszedliśmy. Zatańczmy, jeszcze grają,
jeszcze nas pamiętają! W mroku łaskawym ukryci,
marzeniem otuleni jesteśmy w tańca objęciach
na powrót połączeni. Porwani emocjami i żarem
namiętności wirujemy niepomni naszej straconej
miłości. Radością uniesieni wbrew losu skazaniom
trwamy, potęgą uczuć paleni czujemy, że nadal
kochamy... tańcząc spleceni pamięcią, krocząc
w tym w kręgu szalonym śladami naszej miłości
w bezmiar ułudy niesionym. Darujmy sobie,
Kochana, tę złudną chwilę radości, zatańczmy,
usłysz proszę, melodię naszej przeszłości.
Jeszcze jesteśmy, teraz... jeszcze nam dusze grają,
a ciała tańcem złączone drogę ku sercom znają!
Stać przy mnie, stań raz ten ostatni i popatrz,
są z nami i trwają. Na przekór podłemu losowi
nadal nas pamiętają. Szybując tchnieniem czasu
ponad polami nicości unoszą wspomnienie o Nas...
cztery pory natury, cztery pory miłości.

2 | WITAJ

Dzień dobry, to ja, poranek,
czas wstawać, otwórz oczy,
rozejrzyj się wokoło,
świat kwitnie, życie się toczy,
dzień wita Cię wesoło,
wiaterkim dowcipnisiem
zaspane mgły rozwiewa,
modrym dywanem ściele
chabry, maki wśród zboża,
w drogę zaprasza, w spacer
tam, gdzie słoneczna zorza
ścieżki rozświetla kręte,
raz twarde, wyboiste,
a raz stopą nietknięte...
Gdzie myśli Twoje, marzenia
tej nocy wędrowały,
gdzie wody burzą niesione
korzenie drzew wyrzywały!
Dzień dobry, to ja, poranek
i nic to, już noc minęła.
Wiaterek ścieżki osuszył,
skowronek w zbożach śpiewa.
Czas wstawać, otwórz oczy,
rozejrzyj się wokoło...
Dzień wita Cię, to już pora
wyruszyć w drogę nową.
Dzień dobry...

3 | GDZIEŚ...

Gdzieś w ciszy nocnej drogą włóczęgi,
czarnego kota wędruję.
Myśl rozproszona wizje buduje,
pejzaż się kładzie w szarości plamy,
cienie ożywszy, swymi rękoma
szlak wytyczają krokom ślepego.
Z zaułku w zaułek...
Oczy kamienic czując na plecach
mądrością wieków na mnie patrzące,
kryjące ciszę bram mroczne głębie,
okapy dachów w pierzasto białych
po gruchających gołębich punktach.
Uśpione miasto w swym pulsie czasem
znak życia, impuls istnienia daje
zgrzytem tramwaju, echem hejnału.
Czas... Stare przemija, nowe powstaje.
Gdzieś w ciszy nocnej drogą włóczęgi,
czarnego kota wędruję.
Chciałbym, by mądrość życia
wiekiem zawarta w wilgoci murów
twarz swą na chwilę mi odsłoniła.
Sens zmagania z bytem wyjawiała.
Gdy głową dotknę zimnej szorstkości,
ręką obejmę kamienną postać, czuję...
Pchłą, chwilą jestem w otchłani wieków
co świat tworzyły, i tworzyć będą,
gdy wnuk mój dotknie kształtów kamienia
gdzieś w ciszy nocnej drogą włóczęgi,
czarnego kota wędrując...

4 | CZEKAM

W strugach deszczu, wiatru śpiewie,
gwiazdnych błyskach gdzieś na niebie,
wody tańcu, wiosny tchnieniu,
chmur błękicie, burzy gniewie,
w atlasowej głębi morza,
patrzac w słońce, w oślepieniu...
Serca, duszy mej pragnieniem
szukam, czekam, kocham Ciebie!

5 | STACYJKA

Na stacyjce przez los zapomnianej,
w połowie drogi wiodącej donikąd
pociąg stanął z sapaniem i zgrzytem,
z mrocznej, pustej głębi przedziałów
nikt, jak zwykle na peron nie wysiadł.

Papieros za papierosem,
butelka bez dna w ręku,
oczy w dal mroczną upatrzone,
skulony, pełen lęku...

Do garbatej ławeczki przykuty
w opuszczonej poczekalni dworcowej
czekam na to, co już dawno minęło
licząc pety porzucone na ziemi,
myśli czyjeś na ścianach rozklejone.

Papieros za papierosem,
butelka bez dna w ręku,
oczy w dal mroczną upatrzone,
skulony, pełen lęku...

Chrobotliwe uderzenia zegara
czas leniwy poganiają przed siebie,
ktoś wskazówki wziął ze sobą w nieznane
i odjechał ku ziemiom niczym
z moim szczęściem, i ostatnią nadzieją.

Papieros za papierosem,
butelka bez dna w ręku,
oczy w dal mroczną upatrzone,
skulony, pełen lęku...

6 | CHWILA

Miłość nad ranem... jak senna woda
utulona w miękkie ramiona brzegów,
miłość na chwilę odnaleziona
i zatrzymana w szaleńczym biegu.

Miłość ukryta za powiekami,
miłość wydartą z zamkniętych dłoni,
miłość spłaszczona i zawstydzona...
gdy już jej nie ma, to tęsknię do niej.

Jaką tę miłość na chwilę znalazłem...
trochę zmyśloną, a trochę skłamaną.
Jaką tę miłość na zawsze straciłem...
zagubioną, mgiełką iluzji owianą.

7 | ŻYCIE

Za krótki dzień, za krótka noc
by poznać, przeżyć życie.
Więc żyjmy biorąc to, co daje,
bo nikt nam nie da po raz drugi.
Za krótka noc, za krótki dzień,
za krótkie jedno życie...
Więc żyjmy wiedząc, że ten raz,
to jest ten pierwszy i ostatni!
To całe nasze życie.

8 | PRZYSTANEK

Pośród nocy bez końca,
w deszczowej szarudze,
między ulic ściegami
zatoniony w swym brudzie
tam, gdzie kot czarny chodzi,
tam, gdzie drzewa cieniami
opuszczony przystanek
stoi cicho w zadumie.
Patrząc w ciemność daleką
kamiennymi oczami,
patrząc w drogi nieznane
bezzadnymi cyframi
stoi smutny i mroczny,
w swojej pustce samotny
krople deszczu liczy
opuszczony przystanek.
Skrzydłem wiatru objęty,
nocy szeptem uspiiony,
wśród pustyni kamiennej
w czarny asfalt wtulony
czeka kroku człowieka,
czeka dnia, czeka zmiany
tętnem ziemi dygocząc
opuszczony przystanek.
W strugach deszczu skulony,
pośród mgielnych tumanów
mokre ptaki utula w swoich
pustych ramionach i gdy
wszystko jest w mroku,
gdy wszystko jest w ciszy...
opuszczony przystanek
myśli twoje słyszy.

9 | PŁYNE

I tak płynę niesiony mej duszy powiewem
poprzez marzeń bezsennych oceany szare,
a gdy światło poranka utula mą głowę...
mam przy sobie i miłość, i nadzieję, i wiarę.
Mam Ciebie.

10 | HIMALAJE

Gesty, uśmiechy,
cicha rozmowa,
spojrzenia skryte,
szeptane słowa,
dłoń wędrująca, przyzwolenie,
i Himalaje są w nas.

Cień podejrzenia,
pierwsze pytanie,
krzyk zaprzeczenia,
prawdy żądanie,
cios pocałunku fałszywego...
i Himalaje są w nas.

Śniegi goryczy,
turnie cierpienia,
lawiny gniewu,
wichry zwątpienia,
lodowe tchnienie samotności,
i Himalaje są w nas!

I I | W OBCYM DOMU

W obcym domu, pośród pustych ścian czterech
dni mi biegną i tygodnie samotnie.

W pustych ścianach, zasłuchany w swe kroki
w świat spoglądam przesłonięty mgłą okien.

Tu czas stanął jak skończona melodia,

tu południe jednakowe z północą,

poprzez szyby, gdzieś z kamiennej otchłani

martwe światła z czyichś okien migoczą.

W obcym domu, pośród pustych ścian czterech

moje dłonie nie czekają nikogo, usta szepczą

wciąż to samo, to samo...

To nie tutaj, idźcie dalej swą drogą.

Moje oczy nie szukają niczego, echo kroków

niesie słowa rozstania, jestem ciszą,

szarym smutkiem, ślepym mrokiem...

Do dni jasnych brak mi już zaufania.

W obcym domu, pośród pustych ścian czterech

dni mi biegną i tygodnie samotnie.

W pustych ścianach, zasłuchany w swe kroki

w świat spoglądam przesłonięty mgłą okien.

12 | ?

Kim byłaś, kiedy Ciebie znałem
spłeciony duszą, połączony ciałem...
Czy namiętnością, miłosnym spełnieniem,
czy tylko słońca krótkim oślepieniem?

13 | TRZYNAŚCIE LISTÓW

Trzyście listów, Ukochana, do Ciebie napisałem
z głębi duszy, z serca, z myśli rozedrganej...
Tak cicho, tak spokojnie słów plecione warkocze,
cienie wspomnień o Tobie, jaką Cię kochałem,
uleciały na papier drobnym znakiem się kładąc,
ptaki marzeń o czasie, jakim go widziałem...
Pierwszy list o miłości, drugi o cierpieniu,
trzeci pełen nadziei, czwarty o marzeniu,
piąty, jak nóż z serca wyrwany, szósty o czekaniu,
siódmy namięty, gorący, ósmy o rozpaczaniu,
dziewiąty czarny od żalu, dziesiąty pełen skruchy,
list jedenasty o zdradzie, dwunasty zimny, suchy.
Trzynasty list o tęsknocie, o wiecznym pożegnaniu,
o szarym dniu, nocy pustej, ostatni list o rozstaniu.
Trzyście listów, Ukochana do Ciebie napisałem.
Dwanaście noszę na sercu, list trzynasty wysłałem.
Niewielka, skulona w kopercie karteczka bez znaku,
bez słowa wyczekuje cierpliwie, aż ją dotknie dłoń
Twoja, a na niej, choć tego nie widzisz, nie czujesz...
czeka Twego spojrzenia samotna łza moja.

Jednosztosowi dżentelmeni w świecie ułudy zagubieni,
dziadkowie, babcie i podfruwałki, głośnie prawiczki
i cichodajki. Drwale, artyści i doliniarze, gliniane serca,
stalowi łgarze, mali rycerze i duże wojki, śmierdząca
szlachta, pachnące gnojki. Centralny.

Gdy świat cię skaże na dożywocie bez czyjejs twarży,
gdy życie furtkę zamknie na kłódkę, tę do twych marzeń,
gdy cię wyrzuci prąd na zakręcie, czujesz się marnie,
gdy most za wąski, by przejść przez niego...

Kto cię przygarnie?

Jednosztosowi dżentelmeni mętną podniętą przepoceni,
wnuczkowie, wnuczki, zapominajki, ciche ruptury i głośnie
srajki. Cioty, tajniacy i marynarze, stalowe serca, gliniani
łgarze, duzi harcerze i małe wojki, pachnąca szlachta,
śmierdzące gnojki. Centralny...

Nie fale porywczycy przybojów poznania, przypływów
namiętych rytmiczne wzbierania, nawałnic i sztormów
żądź nagłych, strzelistych, orkanów zaborczych szalone wyzwania
i nie druzgoczące ciosy niekochania! Nie szeptu.

Nie te tak naiwnie lekliwe przeczenia. Nie niebo, nie ziemia.

To wszystko już było. To już się zdarzyło! Lecz nie miłość...

Nie płomyk, nie pożóg złowieszcze zarzewia, nie dzikość
żarłoczna tańczących płomieni, bezradność materii i popioły
czasu, co nic już nie stworzy! Niczego nie zmieni. A więc?

Pogorzelska. Były! A jak nie, to się śniły. Lecz nie miłość.

Obłoki.

Chmurzastość szaleństwem marzeń roztrzepana, kąśliwym
wietrzykiem, wichrem omotana, huraganami uniesień
porwana... Niesiona tam, gdzie tylko przestworza. Więc cóż
pozostaje? Emocji wzburzenia. Pokora i prawda! Miłość,

wiara, nadzieja. O ile nadejdzie. Plujące lawami wulkanów
gardziele, potopy i klechów złowróżbne widzenia. Ach...

może i planet finalne zderzenia! To przecież już było, to już
się nam śniło. Lecz nie miłość! Dostrzeż. Uwierz i zawierz.

Kochaj mnie, jak ja ciebie i błagam... Nie próbuj odmienić.

Zbyt wiele łączy, spaja, aby cokolwiek mogło nas rozdzielić.

Obłoki.

Myślałem, że to Ciebie
znałem, a nie znałem.
Myślałem, że to Ciebie
miałem, a nie miałem.
Myślałem, że to Ty byłaś,
a to było złudzenie.
Myślałem, że to Ciebie
kocham, a kochałem
marzenie. Lecz popatrz...
Oto stoję! Jestem, a więc
pozostałem. Ufność,
wiara i miłość. A jednak
wytrwałem. Spojrzenia,
słowa i gesty. Więc nadal
istnieję. Marzenia... myśli?
Czyny! Tęsknię. Kocham
i mam jeszcze nadzieję...

Coś w niej jest i czegoś w niej nie ma... Stoi zamyślona, zatopiona w marzeniach. Coś w niej jest, i czegoś w niej nie ma. Szybkuje ponad ludźmi nieczuła na spojrzenia. Coś w niej jest i czegoś w niej nie ma. Przyciąga ciepłem obecności. Coś w niej jest, i czegoś w niej nie ma... Tak! Odpycha chłodem obcości. Coś w niej jest i czegoś w niej nie ma. Gdy się zbliżam, ucieka. Coś w niej jest, i czegoś w niej nie ma. Gdy odchodzę, czeka. Coś w niej jest i czegoś w niej nie ma! Gdy jest ze mną, jest czyjaś. Coś w niej jest, a czegoś w niej nie ma, i to wcale nie mija. Coś w niej jest...

Nocne ptaki zbłąkane, ślepe ptaki bezdomne
ramionami swych skrzydeł drzew konary muskają.
Ptaki ciszy i mroku, zjawy marzeń zgubionych
po omacku, ostrożnie w wasze okna pukają.
Nie czekają współczucia i nie liczą na pomoc
zapomniane przez wszystkich w samotności bezmiarze.
Nocne ptaki zbłąkane, ślepe ptaki bezdomne
martwym kotom się skarżą bezgłośnymi szeptami.
Gdy przez miasto uśpione do swych klatek wracacie
nie widzicie niczego, nie czujecie ich lotu...
lecz gdy z kręgu latarni w cień wejdziecie tańczący,
zatrzymajcie się cicho, rozejrzyjcie się wokół.
W ciemnych bramach skulone, na bezludnych ulicach
przytulone do kubłów z gnijącymi śmieciami
nocne ptaki zbłąkane, ślepe ptaki bezdomne
pośród mroków otchłani gniazd straconych szukają.

19 | A WIĘC MOŻNA...

Pomiędzy niebem, a piekłem zawieszeni,
pomiędzy życiem, a śmiercią zatrzymani
tulimy w dłoniach wspomnienia, marzenia,
w serc naszych bicie, w oddechy wsłuchani.
A więc można być, istnieć, żyć bez miłości.
Pomiędzy ciałem, a duszą rozdarci,
pomiędzy dniem, a nocą uwięzieni
czekamy znaku, szukamy nadziei, wiary,
prawdy, olśnienia które wszystko zmieni.
A więc można być, istnieć, żyć bez miłości!

Pożegnania... pachnące jesiennym oddechem, barwione przemijaniem liściaste kobierce otuliły stopy śladem kroków się pisząc tak, jakby czekały że nimi powrócę. Cieniem w mgłę znikające, jak szepty o zmierzchu, puste moje słowa. Lecz nie ma tu Ciebie, niczego nie usłyszysz, ślad po Tobie rozwiany, wzburzoną falą objęty, w ocean uniesiony, wędrownym piaskiem zasypany. Stracony... Miłości moja, uderz sztyletem ognistym, jestem, oto serce moje, uderz teraz, nie czekaj, tutaj stoje! Tobie wyznanie miłości, karteczkę małą, trzy słowa... Pragnę, Kocham, Szukałem, pod kamieniem na piasku, tutaj, gdzie Ciebie miałem, tchnieniem wiary, odruchem nadziei schowałem. Czekaj! Zagubiony, w cichy szmer myśli wsłuchany, w złudnych pragnień melodię skrzydłami mew gdzieś w ocean zaborczo unoszoną, odszedłem drogą mych marzeń wspomnieniami tyczoną. Gdzie pozostawiliśmy myśl, słowo, gest, duszę i ciało, gdzie ból ciosu w nas, ciosu naszego cierpienie pozostało... wracamy. Jutrem wróciłem, spojrzałem, pusta plaża czekała, ślady mych kroków lekliwych wietrzykiem rozwiewała. Tak jak by wiedząc, że nimi nie wrócę. Nie mów mi plažo, nie mów, że o tym nie wiedziałaś. Wietrzyku, bryzo ulotna, powiewem twym oczyszczone, w litery ułożone tam, gdzie mnie miała kamyki wydarte otchłani, łązy oceanu, trzy słowa... Pragnę, Kocham, Czekałam. Miłości moja, uderz sztyletem ognistym, jestem, oto serce moje, uderz teraz! Nie czekaj! Tutaj stoje.

Przepraszam, przebacz i daruj,
to nadal jest za mało!
Co mówić i jak mam Cię błagać
o Twoje zmiłowanie
gdy płomień duszę mą pali,
tęsknota rozrywa ciało.

Ach... wiara, gdzie wiara jest moja.

Co mówić i o co prosić,
jak żyć mam i po co to życie,
co z naszej miłości zostało,
z łez skruchy, ukrytych litości,
z tych zaklęć szeptanych nocą,
z błagania o prawdę o świcie.

Ach... wiara, gdzie wiara jest moja?

Przepraszam, przebacz i daruj,
to tylko szalone marzenie
że jestem, Ty jesteś, jesteśmy,
że trwamy i jutro nadejdzie,
a przeszłość jak bańka mydlana
rozpłynie się w mgle zapomnienia.

Ach... wiara, gdzie wiara jest moja!

Zagubiony pomiędzy smutkiem, a złudną radością, nadzieją prowadzony, tęsknotą i miłością unoszę w sobie dźwięki, unoszę obrazy. Zapach ciała, ust dotyk, zarys Twojej twarzy myślą rysowany. Śladów Twoich dotykam. Pamięcią wskroś życia wędrując, czas utracony spotykam. Tę krótką chwilę wspomnienia, obłoczek marzenia który pod sercem niosę ku mojej przyszłości o jeden krok, o oddech, o westchnienie od spełnionej miłości.

Odchodzę, odpływam jak wspomnienie lata które już minęło, żagla białą daleką wśród morza bezkresów zniknęło, mgłą się otulając. Tańcem wiatru na piasku pustej plaży żegnając moją złudną nadzieję. Śladów Twoich dotykam... Pamięcią wskroś życia wędrując, czas utracony spotykam. Tę jedną chwilę wspomnienia, obłoczek marzenia który pod sercem niosę ku mojej przyszłości o krok... oddech, o westchnienie od spełnionej miłości.

23 | DARUJ MI...

Daruj mi, odpuść snów kamiennych,
ulituj się, Panie. Tyle jeszcze mnie czeka...
Wiem, niewiele już zmienię, lecz to jest
wyzwanie, któremu muszę sprostać!
Odpuść mi snów kamiennych, daj czasu
odrobinę bym mógł skończyć, co zacząłem,
nim na zawsze przeminę... Daruj!

24 | NIE MIEĆ

Chmurki nadziei nad głową,
pustki bezdenne porażek,
zegar wybija godziny,
buduje szklane witraże.

Nie mieć szczęścia, nie mieć czasu,
nie mieć celu, nie mieć myśli,
czasem coś znajdę w gazecie,
czasem coś się w nocy przyśni.

Nigdy nie byłem żeglarzem,
nigdy do gwiazd nie leciałem,
kiedyś kłopoty mnie biły,
kiedyś z radości płakałem.

Nie mieć szczęścia, nie mieć czasu,
nie mieć celu, nie mieć myśli,
czasem coś znajdę w gazecie,
czasem coś się w nocy przyśni.

Stóp moich ślady na piasku
fala przypięty zalewa,
autostrady mych marzeń
mgiełka iluzji owiewa...

Nie mieć szczęścia, nie mieć czasu,
nie mieć celu, nie mieć myśli...
Czasem coś znajdę w gazecie,
czasem coś się w nocy przyśni.

25 | NIE WIEM

Dzień, jak każdy już od świtu
w swym szaleństwie zagubiony.
Nie wiem, czy snem tylko byłaś,
choć widzę oczu blask,
czuję dotyk Twoich warg,
zapach ciała, włosów smak,
w uszach dźwięczy mi Twój śmiech.
Kocham Cię. Pragnę Cię!
Czas, jak zawsze naprzód gna.
Pośród ulic, goniąc wiatr
biegnę łaknąc końca dnia.
Zaplątany w sieci spraw
wciąż powtarzam imię Twe...
Kocham Cię. Pragnę Cię!
Noc, jak zwykle już od zmierzchu
snuje swoje senne mary.
Otulony w woal szary nie wiem,
czy snem tylko jesteś,
złud majakiem, obłąkaniem...
choć widzę oczu blask,
czuję dotyk Twoich warg,
zapach ciała, włosów smak,
w uszach dźwięczy mi Twój śmiech.
Kocham Cię. Pragnę Cię!

26 | DLACZEGO

Dlaczego mówisz, że odejdiesz
i czego smutne twoje oczy szukają,
gdy w mroku nocy patrzysz tak na mnie,
tak się wsłuchujesz w moje oddechy,
w wiatru granie...

Dlaczego mówisz, że odejdiesz,
czemu nie mówisz, że zostaniesz?

Gdzie twoja wiara, gdzie nadzieja
i na co twoje jest czekanie.

Dlaczego mówisz, że odejdiesz,
czemu nie mówisz, że zostaniesz...

Już nie zagram, nie dogram i nie wygram, stół jest po to,
aby kwiaty na nim stały, świat nie dla mnie jest bazarem
kaskaderów, świat jest mały! Nie uderzam, nie rozgniatam
i nie walę, chciałbym tylko czuć czasami, że dotykam..
Nie nadciągam burzą, gromem, błyskawicą, często znikam.
Nie kieruję, nie prowadzę, nie kapuję, pragnę tylko Twojej
obecności i nie widzę sensu w wielkich ideałach, a w miłości.
Nie rozpycham, nie zapycham, nie napycham, czasem tylko
zjadam szczyptę namiętności i nie pragnę szukać celu
życia w cenie, a w wartości. Nie odkręcam, nie przekręcam,
nie zakręcam, brak mi słońca, brak mi tylko jest pogody.
Nie zwyciężam i nie dążę do zwycięstwa... a do zgody.
Nie sprzedaję, nie kupuję, nie targuję i nigdy nie chciałem
być wielkim balonem. Nie latam i nie umiem jak korek
na fali żeglować... Kraść czyjeś szczęścia i niszczyć piękne
marzenia. Utulać betonem. Nie byłem, nie jestem, nie będę!
Nie wygnę, nie zagnę, nie zahaczę. Nie chapnę, nie zapnę
i nie napnę. Nie zagdaczę. Nie wyjdę, nie przejdę, nie dojdę
i na pewno się po drodze wywalę. Nie żałuję, że coś tam
przepuściłem... Nie żałuję wcale! Ja nie chcę już być na tej
scenie, ja nie chcę grać tej roli. Nie każcie mi więcej udawać.
To boli.

Wybacz mi, daruj proszę,
jestem za daleko...
Już za późno, odchodzę,
nic mnie tu nie trzyma.
Jeszcze tylko popatrzeć
chciałbym w Twoje oczy,
jeszcze tylko dłoń Twoją
w dłoni mej potrzymać.
Nie miej lęku, miej wiarę,
ja tutaj powrócę...
W szumie deszczu za oknem,
w chłodnej rosie o świcie,
w drzewach, trawie i murach,
w murach domu naszego
gdzie tak Ciebie kochałem,
gdzie mijało nam życie.
Bądź spokojna, bądź dzielną,
nie zostajesz sama...
Pozostaną przy Tobie,
dokądkolwiek wyruszasz,
wiernym cieniem podążać
będą Twoim śladem
myśli moje, modlitwy,
moja zawsze przy Twojej
zakochana dusza...

29 | WIARA

Jeśli nawet ponad głową
płynie chmura ołowiana,
deszcz tysiącem swoich ostrzy
smaga, rzuca na kolana,
burza w szale nienawiści
pluje ogniem, łamie drzewa,
spójrzj w niebo, stań bez lęku,
to jest złuda, tego nie ma!

Ufność, wiara i nadzieja
tutaj, teraz, między nami,
przezwyćczy siłę złego,
wstrzyma, cofnie te koszmary!
Powstaniemy ciałem, duszą,
sercem jednym w namiętności,
w blasku słońca, świetle prawdy,
wierze w Boga i w miłości.

30 | WYBACZ

Objawiłeś mi wiedzę...
W swojej łaskawości
ukazałeś mi, Panie,
sens prawdy i miłości.
Bojaźń, ufność i skruchę
kładę u stóp twoich, Panie,
prosząc o wybaczenie...
Błagając o zlitowanie!
Wybacz, że nadal wędruję
ścieżką poplątaną
nie wiedząc, co mnie czeka
kiedy obudzę się rano.
Darowałeś mi życie,
dałeś dar zrozumienia...
Wskazałeś mi, Panie,
drogę do zbawienia.

Za cieniem gonię, ulotnym obrazem w mrokach wspomnień odległych jak sen znikającym. Ścigam czas utracony, świat przemijający. Proszę... Ofiaruj mi tę ostatnią wymarzoną chwilę, bym stóp twoich i dłoni aksamitne wgłębienia mógł raz jeszcze całować, nim na zawsze przeminiesz. O niewiele tak proszę, kiedy Ciebie tracę, gdy samotnie w otchłanie niepamięci dryfujesz... Tak spokojnie i cicho, bez słowa jednego, bez gestu i spojrzenia, bez dotknięcia mojego. I nic. Miłości tylko jest mi żal.

Czas, jak pociąg szalony przeleciał z łoskotem...
Dni, tygodnie, miesiące, jak to wszystko się zmienia,
tylko w sercu coś kłuje, nocą sen budzi szlochem.
W kinie życia drobnostka, szczegół bez znaczenia.
Tak tu szła, tak płynęła zagubiona w tłumie,
zatopiona w marzeniach peronowych ptaków,
na bagnety mych spojrzeń, prosto w moje ramiona
jakby spała, jak we śnie, a gdy przy mnie stanęła
drobna, wątła, tak mała, kiedy już mnie dotknęła
coś w niej pękło, zaskakało jak struna zerwana i szepnęła...
Pomocy, ratuj, jestem tutaj sama. Ratuj? Ratuj, to tylko
tyle, ile do odjazdu. Cztery słowa, dwa szlugi, chwila
zapomnienia. Dla niej wszystko, co dzisiaj znalazła
na świecie, dla mnie czasu kropelka nie warta
wspomnienia. Fakt, prosiła o pomoc i że coś tam...
Jest sama? Ale kto by uwierzył dworcowej dziewczynie
że dzień każdy zaczyna i kończy w tunelu, i że życie
jej biegnie, jak ślepiec po linie. Kwiatem mróz ją ubierał,
pieściły wspomnienia, wiatr jej oczy ocierał, kiedy
deszczem płakała, a do snu ją tuliła rdzawa ziemia
tunelu. Matka losem zmęczonych, jakby życie jej dała!
Czas, jak pociąg szalony przeleciał z łoskotem.
Dni, tygodnie, miesiące, jak to szybko przemija?
Poprzez szyby wagonów odjeżdżając, wracając, widzę...
stoi w cieniu przy schodach, czeka smutna, niczyja.
Dni, tygodnie, wysiadam, koniec długiej podróży,
pora wracać do domu, a więc czemu tu stoję,
komu chcę coś powiedzieć, kogo dotknąć się boję?
Kto już na nic nie czeka, kto odjechał... Niczyja.
Taka cicha, w bezruchu, jakby nadal spała choć to sen
jest bez końca, bez celu podróży. Zwitek łańców
nie wartu złamanej monety, tak spokojny, cierpliwy,
jakby nadal czekała. A więc czemu już na nic więcej
tutaj nie czekasz? Zagubiona, samotna, smutna, wątła,
mała... Cinema story. Niczyja dziś przedawkowała.
I tak stałem wsłuchany w serca mego bicia i patrzyłem
na ciało, co uciekło od życia. Czy czekałem, nie pomnę,
pewnie na coś czekałem, tak... i chusteczki szukałem.
To pamiętam. Płakałem.

O krok jeden. Gest jeden oraz jedno życzenie
i myśl jedną, jeden dotyk i o jedno spojrzenie,
jeden uśmiech i promyk słoneczny na niebie,
jeden taniec, o oddech i jedno wspomnienie.
O ten wyjazd... o rozłąkę i podróż za daleką.
O szmer kroku, pustkę ciszy i jedno zatracenie,
o pszczołę na kwiatach kwitnących w ogrodzie
i tę nutkę samotną... o jedno marzenie. Tak!
O szept jeden namiętny i lot ptaka nad głową,
o źdźbło trawy wiosennej i jedno rozstanie,
o to nagłe szaleństwo i szalone doznanie,
chmurkę białą na niebie i o jedno błaganie.

Wiara.

O tę myszkę na strychu, co nas nocą podgląda,
o lzę, poszum wiatru i o jedno skłamanie,
płatek śniegu, o podmuch znad turni wichrowej,
jedną noc i dzień jeden. O jedno kochanie!
O tę zdradę kolejną i o prawdy zabicie...
O smagnięcie rozpacz, szloch bólu i trwanie.
Nasze słowa kłamliwe... i fałszywe modlitwy.
Jeden płomień zapalki i gwiazd migotanie.
Pisk złowrogi szatana, muśnięcie Anioła,
jeden list, serca bicie, jedno przebudzenie,
o mgłę jedną nad leśną polaną o świcie,
szczyptę piasku pod stopą, jedno zachwycenie.
Nadzieja.

O łyk kawy i uśmiech tak wątpliwy, tak słaby...
O niespanie, śpiew wilgi i jedno westchnienie,
o cios gromu, żar pioruna i jeden pocałunek,
kroplę deszczu, płacz jeden i o jedno olśnienie.
Jeden fal morskich przyplływ, dymek papierosa,
liść na drzewie mądrości i o jedno zwątpienie...
Przyzwolenie, po którym już nie ma odwrotu,
jedno słońca szalonym księżycem zaćmienie.
O te nasze, ach! Moje jedno, jedno twoje życie.
Jeden most ponad rwącym nurtem czasu rzeki,
jedno Boga wzywianie na próżno, na próżno...
O przysięgę co pękła, a trwać miała wieki. Boże!
Miłość.

Poszliśmy... Ukochana, poszliśmy za daleko.

Tak piękną, tak ulotną wczoraj wieczór byłaś w tej motylej,
malowanej obłokami sukience. Uroczym zawstydzonymi
twe nogi, delikatnym satynowym muśnięciem Twoje ciepłe
dłonie, czarującymi twe oczy, słodkimi skryte spojrzenia.
Twój zapach, smak ust twoich, dźwięk śmiechu, szelest
gestu i szmer słowa tak cudownymi. Tak bliskimi. Ach...
Więc skradłem! Uniosłem, porwałem ze sobą i teraz
w mej samotni ciemnością otulony, szeptem nocy objęty,
nadzieją odurzony szybuję wspomnieniami w przestworza
uniesiony. Marzeniem omotany, miłością oszalały czekam
jutra... Tej chwili wyśnionej, gdy usłyszę i ujrzę, poczuję
raz jeszcze to, co snem mi się jawi... Wymodloną obietnicą
poranka. Ależ tak, to pewne! Spotkam Ciebie.

Słyszę saksofon zawodzący,
jestem zmęczony, właśnie wstałem,
słońce zachodzi... Co to ja miałem,
co to ja chciałem, co?
Zaciągnij story, ja nie mogę,
nie mogę wstać i ruszyć ręką,
proszę, zaciągnij i nie mów więcej,
jest ciężko, jest i tak ciemno.
Słyszę pomruki gdzieś z ulicy,
gdzieś jest ulica, chodzą ludzie,
jestem tu cały omotany tą
beznadzieją w tej ciszy, w brudzie.
Te głosy mówią, stale mówią...
one mnie ciągle przedrzeźniają,
nie chcę ich słuchać, niech odejdą,
czemu spokoju mi nie dają?
Nie będę czytał, każda litera
po chwili wraca zapytaniem,
nie chcę pamiętać, nie chcę myśleć,
to nic nie zmieni, nic się nie stanie.
Wyłącz telefon i zgaś światła,
przestań mi radzić, nie mam siły!
Nie jestem głodny, jestem głodny,
i tak zapasy się skończyły.
Trzeba się ruszyć, trzeba coś zrobić,
to moje ręce, gdzie są nogi...
mam się nachylić do samej ziemi?
Będzie bolało, to kawał drogi.
Wszystko rozpada się w kawałki,
nic nie rozumiem i to jest miłe,
stanać w pół gestu, zatrzymać słowo...
Jestem, skończyłem, jestem, skończyłem.
Słyszę saksofon zawodzący,
jestem zmęczony, właśnie wstałem,
słońce zachodzi... Co to ja chciałem,
co to ja miałem, co?

Więc jesteś, przybyłeś, czekałem na ciebie, w księżycowej poświacie ślad twój smugą się kładzie, znakiem ostrzeżenia. Cichym lotem zawisłeś wysoko nade mną, bacznie mi się przyglądasz, śledzisz moje ruchy... Wiesz to, że niczego nie mam do stracenia. Kroki twoje nikczemne wiodą moim śladem i gdziekolwiek popatrzę, tam cień twój dostrzegam. A dokąd to mnie dzisiaj prowadzić zamierzasz, gdy wszystko takim innym i tak jest zmienione? Powiedz mi, czego żądasz, kiedy ginę... palony mym cierpieniem płonę. Witaj, jestem gotowy. Czuję, że nadchodzisz. To czas, by się zmierzyć z tym mrocznym ciężarem, który w sobie nosiłem, a teraz w stos złożywszy, palę! Ukryte nienawiści, złowróźbne życzenia, zdrady, kłamstwa, pożądania i tajemne marzenia. Już wszystko w płomieniach, w obłok dymu nad głową słabość moją zmienia... Płońcie nieczne występki, płońcie skryte wspomnienia. Lecz płomień, choćby szalał chmur sięgając samych, choćbym stanął pochodnią, rozwiął się popiołem... niczego już nie cofnę, niczego nie powstrzymam. Nie ocale! Przyszłość sama o siebie jutro się zatroszczy i życie potoczy swoim własnym kołem, kończąc za mnie to wszystko, co tutaj zacząłem. Niczego nie odmienię i nic już nie spalę. Czynów moich nie zmażę, ale chciałbym... To potrafię, pragnę i w to wierzę! Mogę zacząć od nowa, sens istnienia znaleźć aby żyć, walczyć, pomagać. Oddać się w całości tym wszystkim, co zagubieni w meandrach twych podłości pozostali w twoich szponach, myśląc że przegrali. Lecz nie... Żegnaj! Odchodzisz, już się ciebie nie boję i śladu żadnego po tobie nie zostanie. Jak i po mnie... Spłonąłem. Jestem wyzwolony! Ze zgliszczy powstaje pełen siły, nadziei, wiary i miłości. Żegnaj złudo okrutna, żegnaj moja słabości. To kres twojej okrutnej, zaborczej pazerności. Wiara, miłość, nadzieja. Gorejąca przemiana... Prawda życie odmieni! Pokona szatana.

Dlaczego mi, kurwa, przepraszam...
nikt wcześniej nie powiedział
że schodami w górę, a windą w dół?
Ach... gdybym ja to wiedział!

38 | DAJ ZNAK!

Daj znak, dostrzegę, porwę Cię, uniosę
ponad morzami marzeń utraconych,
pustkami pustyni bez miłosnych,
ponad milczeniem chłódów samotności
serca mojego gorejącym tchnieniem...
ocalę Cię, przeniosę. Daj znak!

Pusto, mroczno i szaro,
deszcz w okna zagląda,
chłodny wiatr goni ptaki
po bezbarwnym niebie.
Cicho, nijak i smutno...
tylko czas się wlecze
wolno i leniwie
z zegarem pod rękę.
Jestem tutaj samotny,
nikogo nie czekam,
myśli moje bezradne
krążą gdzieś nade mną.
Liczę liście jesienne,
gdy powoli spadają...
Czemu nie ma tu dzisiaj
Ciebie ze mną?
Nic już nie da się zmienić,
pozostały wspomnienia,
Twoje zdjęcie wiszące
na ścianie...
Smutek rękę wyciąga,
mgła za oknem się błąka,
martwe liście pokryły
Twe ślady.

Wietrzyku, przyjacielu ulotny, a dokąd to się wybierasz?
Cóż to za podróż daleka, że tak się szykujesz... Pomiędzy
chmurami ukryty nowe ubranie dobierasz, jeszcze zakręcisz,
zatańczysz, i w świat pożeglujesz. Proszę, gdy będziesz w
tych stronach, których nie widziałem i zawiejesz nad lądem,
o którym słyszałem że tam miłość mieszka, wstrzymaj swój
lot porywczy, pozdrów ją i błagaj, aby być może kiedyś,
gdyby tak obok była, choć na tę jedną chwilę mnie tu
odwiedziła.

Falo... nadchodzisz z pośpiechem, stopy moje obmywasz,
chwili nawet nie czekasz, w pianie twarz ukrywasz, słone
muszle na piasku pozostawiasz w prezencie i nim zdołam
cię dotknąć, w ocean odpływasz. Proszę, gdy dopłyniesz do
stron tych, których nie widziałem i się spotkasz z tym lądem,
o którym słyszałem że tam miłość mieszka, wstrzymaj swój
bieg szalony, pozdrów ją i błagaj, aby być może kiedyś,
gdyby tak obok była, choć na tę chwilę jedną mnie tu
odwiedziła.

Księżycu wędrowni, mój nocny kompanie, widzę to w twym
uśmiechu, wyprawę planujesz, jeszcze trochę po niebie się
leniwie posnujesz, zawstydzony za chmurką skryjesz się
na chwilę... i w świat powędrujesz. Proszę, gdy nadejdiesz
nad strony, których nie widziałem i przystaniesz nad lądem,
o którym słyszałem że tam miłość mieszka, wstrzymaj swoją
wędrowkę, pozdrów ją i błagaj, aby być może kiedyś,
gdyby tak obok była, choć na tę jedną chwilę mnie tu
odwiedziła.

Słoneczko... ukochana obietnico życia, nic w blasku twych
promieni nie mam do ukrycia, ty wiesz jaki jestem, jakim
wczoraj byłem, o czym skrycie marzyłem, za czym tak
tęskniłem. Proszę, gdy nawiedzisz te strony, których nie
widziałem i pojawisz nad lądem, o którym słyszałem że tam
miłość mieszka, w swojej łaskawości dzień zatrzymaj, a noc
cofnij, rozświetl drogę miłości aby mnie dostrzegła i kiedyś,
gdyby tak obok była, choć na tę chwilę jedną mnie tu
odwiedziła. Proszę...

Powiedz mi, proszę...
Ja muszę to wiedzieć,
zrozumieć aby istnieć,
żyć, trwać i nabrać siły.
Czy kochasz od chwili
kiedy mnie spotkałaś,
kiedy nasze drogi
w jedną się złączyły?
Czy może to tak jest
z tą naszą miłością,
że czym jest, co znaczy
i jak bardzo jej chcemy,
wiemy dopiero wtedy...
gdy już jej tutaj nie ma
i za nią tęsknimy. Tak?
Wiemy dopiero wtedy,
kiedy ją tracimy!
Powiedz mi, proszę...

A gdybym musiał odejść... Gdyby życie z losem tajemnie ułożyło, że czas na rozstanie. To jak by to było? Gdziekolwiek, bo niczego nie lękam się przecież. W świat, który widziałem tylko w wyobraźni, i już. Tylko tyle... Ależ to jest fantazja, to fałsz i ułuda! Zawsze zostawiamy tych, którzy najbliżsi i to, co kochamy. A gdybym tak odchodził, szedł z dumnie uniesioną, pełną planów głową, to jak? Stawiając mozolnie ołowiane kroki, każdym wyrok pisząc, i wszystko poza sobą samym zostawiając... byle szybciej i dalej? To złuda i nieprawda, nie tak się żegnamy. Ukryte w głębi dłoni uniósłbym talizmany, pamiątki mojej wiary... Tak! Że jednak tutaj byłem. Kochałem. Marzyłem. A gdybym już tam doszedł, gdyby pusta droga wreszcie się skończyła i stanął bym, kreśląc stopą miejsce życia nowego, to jak by to było. Nie wiem, czy mógłbym z wiarą, nadzieją oraz siłą drzewo sadzić, dom wznosić... Minęło! Kiedyś było i już się skończyło. Nie! Nie tak szczęście tracimy, kiedy naprawdę kochamy. Bez woli, mocy i oddechu stojąc na końcu drogi, i czując pod stopami to wszystko, co stracone, spojrział bym w tę daleką, nie moją już stronę aby po raz ostatni? Widzę i rozumiem, Ukochana, jak to wtedy by było! Ujrzałbym na horyzoncie błękitem malowany, i przestworzy odbiciem lustrzanie rysowany tak drogi mi, jakże bliski widok ukochany... Wizerunek twej twarzy. A wspomnienie niesione tchnieniem wiatru dobrego zagrało by w mej duszy dźwiękiem serca twojego. Pamiętasz... przyrzeczenia? Dwa serca. Dwa serca i jeden finał... Wyrok losu naszego! Dwa dzwony bijące unisono dźwiękami miłości, dwa życia ciałem i duszą boleśnie splecione, już na zawsze złączone wodą i ogniem, smutkiem i radością raz w wierze i nadziei, w ufności połączone, a raz w marzeń szaleństwie płonące namiętnością. Dręczone żalem, cierpiące tęsknotą, gnębione samotnością. Ależ wiem, Umiłowana, jak to by się skończyło. Pęknięta serca! Głos dzwonów zamilknie na zawsze i z błękitu przestworzy rozedrganych pożegnalnym biciem opadną, róż płatkami ścieląc się po ziemi, okruchy straconej miłości... I przeminie życie. Dwa serca. Dwa dzwony bijące unisono.

43 | CÓŻ

I cóż to Tobie przyniosło,
że jesteś panną roztropną?
Choć życie mu poświęciłaś,
oszukał Cię ukochany...
Z Tobą dom ten budował,
z Tobą żył, dzieci chował,
ale od innej wracał...
do Ciebie, szczęśliwy nad ranem.

Żegnaj... Olbrzym wolno, statecznie płynąc ponad dachami na skrzydło się pochylił, wybierając drogę. A Ty wzrokiem, myślami poprzez szybę gdzieś w dole ujrzałaś po raz ostatni, dostrzegłaś miejsce Twoje. Tam... Między wąskich uliczek misternymi ściegami otulony starymi, uśpionymi domkami przesunął się, niknąc gdzie ziemia spotyka bezkresne niebo malutki zielony placyk, pośrodku stare drzewo, a na nim w górze, wśród liści, pomiędzy konarami zatarte wiekiem, spękane, nie czekające już na nic dwa serca przebite strzałą, litery imienia Twojego. Ślad... Znak czasu, który przeminął. Wspomnienie wieku młodego. Pamiętasz? Gorącym, letnim powiewem szeptane obietnice, promieniem słońca kreślone, błękitem malowane, tańczące jak liście na wietrze, zielenią traw wibrujące życzenia, marzenia... Życie! To życie dorosłe, szczęśliwe, na które tak czekałaś, ta miłość szczerą i wierną, której wypatrywałaś... Dziewczyno z Placu Słonecznego, dziewczyno z placyku młodości, dlaczego dzisiaj płakałaś? Miej wiarę! Pourócisz tu jeszcze nie raz, staniesz na bruku ulicy, odwiedzisz stare drzewo i dotkniesz kory zmurszałej, z nadzieją i ufnością popatrzysz w błękitne niebo, jak wtedy, gdy ptakiem w przestworzach przez moment, przez chwilę być chciałaś by dostrzec, przeczuć, zrozumieć... Dziewczyno z placu nadziei, powiedz mi prawdę. Cierpiałaś? Czy miłość, radość i szczęście, ufność i wiarę spotkałaś? Czy śmiałaś się, kochałaś, tęskniłaś i czekałaś. Co z marzeń twych, pragnień młodzieńczych w twojej pamięci zostało? Czy dusza twoja i serce pozostały otwarte, czy placyki słoneczne, pamiątki młodości, przytuliska w ucieczkach i powrotach samotnych, te dwa serca przebite, litery zatarte, znaki czasu, co minął... wspomnienia są warte?

Niezatapialny... Tak mówi ulica, niezatapialny, z szacunkiem wita kamienica. Trochę się boją, a trochę podziwiają i jak to znieść, jak litość przetrzymać? Litość do mnie mają. Ale ile zostało... Mało, ja to czuję, mało! Łyk. A na co mam jeszcze czekać i czego wypatrywać w spękanych, niczyich lustrach na których wspomnienia rozwiesiłem. Twoje motyle ubrania. W tych lustrach Tobą objętym, szczęśliwym kiedyś byłem... Nie wierzę, nie rozumiem i to mnie przesładuje. Lecz co tam! Mało zostało, odpływam! Już to czuję. Łyk... Czym bardziej chcę zrozumieć, tym mniej siebie poznaję. Setki miejsc jest, gdzie być możesz. Lecz już nie chcę Cię śledzić i nie chcę tego wiedzieć! Z kim. Bezradne dzisiaj, martwe zaklęcia z duszy wyszeptane i popioły miłości w błocie rozmazane, w pyłe pod stopami... Łyk. Pod drzewem, kiedy ulewa, wcale mniej nie pada. Usłysz, proszę ulico, tę modlitwę szarą i dostrzeż łzę krwawą! Wejrzyjcie we mnie ośleple godziny po bramach pochowane, skińcie głowami koledzy, odwróćcie się, dziewczyny... Żegnaj! Niezatapialny odpływa, życie ma przechlapane. Łyk... Ty głupku, wszystko spieprzyłeś, moja Matka mówiła. Mądrą, dobrą dla wszystkich, piękną zawsze była. Karmiła mnie, poiła i bardzo kochała. Kieliszkiem na stole świat mi rysowała. Łyk. Na murze, przy mojej bramie, non omnis moriar napisane. Szczęśliwej drogi, bądź dzielny, ty też masz przechlapane. Pod spodem swoje dodałem... Mojej tu nie ma winy. Przysięgam, poza Tobą nie było innej dziewczyny! Łyk... Są takie domy, z których światło nie wychodzi i ulice, którymi miłość nie spaceruje. Stańcie... Popatrzcie uważnie. Ten cień i przelotne muśnięcie, to ja! Niezatapialny odpływa, znika, w ocean niepamięci dryfuje. Po flaszkach pachnących betonem, piekących jak zdrada żegluję. Łyk. Tysiące, i nadal płynę unosząc się w nieznane, i wiem już, że mało zostało, w tym rejsie mam przechlapane. Żegnaj mi, moja ulico, żegnajcie przyjaciele. Wyruszam w tę podróż samotnie. Bywajcie... czasu niewiele. Lecz wy to przecież widzicie, lecz wy to rozumiecie! Cóż świata po takim żeglarzu, coż jemu po takim świecie? Łyk! Tę jedną, ostatnią flaszkę rozbiję o pokład mej łajby, o dom ten mój chybotliwy, tę jedną łzę samotną roztrzaskam o mur mego ancla, uśmiech wasz litościwy i gruzem legnie, zatonie moja kamienica! Czerwienią miłości zabitej spłynie Stalowa ulica. Niezatapialny, tak mówią... Łyk.

To, o co walczyliśmy i co zdobyliśmy
jak sen uleciało z ostatnim tchnieniem
wiatru namiętności. Tego już nie mamy.
Odeszło ze szczęściem drogą do wieczności.
Czekamy.

To, co straciliśmy i czego teraz szukamy
marzeniem się jawi łęklwym o świcie
w mgle porannej, i promieniu słonecznym
tyczącym nam drogę w budzące się życie.
Trwamy.

Nalegasz... Prosisz mnie, żebym zapomniał, prosisz mnie, żebym przebaczył. Ukochana moja, tylko czas przebacza kojąc ból, lecząc rany ścieżki nowe wyznacza rzucając wyzwania. Tylko przyszłość wybacza, życie nowe budując. Prosisz mnie, żebym pozostał. Trwał, przeszłość z pamięci jak śmieć wymazując. Umiłowana, ta przeszłość, to cała moja pamięć! Więc cóż mi zostanie... Czy pamiętasz, co pozostało po słońcu, kiedy za góry nagle się schowało? Nic. Mrok. Czy tego pragniesz, niczego... pustki w mojej głowie? A więc niech się stanie. Jest Twoją! Ale jak teraz sprawdzisz, i jak się tego dowiesz, czy Ciebie kocham...?

48 |

Tak raz wytrwać do końca,
tak zrozumieć, tak wiedzieć,
tak nie uciec przed czasem,
tak raz prawdę powiedzieć!

49 | A WIĘC...

A więc nakleję to moje wyznanie,
tę miłość przez Ciebie zszarganą
na domu twym, przy bramie na ścianie
i dopóty pamięć o niej, o mnie pozostanie,
dopóki deszcz słów tych bezradnych
nie zmyje. Pozostanę, póki papier nie zgnije.

Za moim oknem jest parapet. Za oknem strychu, gniazda mojego nie ma wyższego, nie ma lepszego żeby zobaczyć. Żle w nocy spałem. Świtem ubrany, ogolony, po małej lufce na dzień dobry w okno spojrzałem. W oko cyklonu! Nic nie pamiętam... Co ja musiałem, co uczyniłem, komu? Za moim oknem jest parapet, miejsca wystarczy dla jednego, dla samotnego obserwatora więc jestem, czekam. Ale dlaczego? Z okruchów pamięci obraz ten buduję. Lufa druga pomogła, lepiej już się czuję. Kolorowe papierki przez życie zbierane, a teraz tuż przy mnie, na parapecie równo układane w kolejności zaginam. Trochę to wiotkie, zwiewne ptaki papierowe, a trochę ulotne samoloty. Więc uwalniam, aby tym pierwszym, niepewnym jeszcze lotem, szukały... w którą i jaką wybrać stronę. Z okruchów pamięci obraz Twój buduję. Lufa trzecia pomogła, lepiej już się czuję. A być może... a co tam! Może nawet bryluję w pustym oku cyklonu, szaleństwie przestworzy na moment wstrzymanym. Lufa czwarta pomogła, już lepiej się czuję, lecz czy warto rozpaczać nad życiem zmarnowanym? Te delikatne, wiotkie dziecięce samoloty i te jakże ulotne, zwiewne ptaki papierowe, to wyrwane ze wspomnień mgnienia kolorowe chwil, które minęły i już się nie zdarzą, jak skryty w głębi duszy, na dnie serca niesiony misterny, z okruchów mej pamięci obraz ułożony. Lufa piąta pomogła! Lepiej już się czuję. A więc to jest ten moment, tak do lotu w nieznane starannie szykuję mój czas utracony. Sens życia stracony! Lufa szósta pomogła, fantastycznie się czuję. Jestem! W martwym oku cyklonu swobodnie szybuję, a ze mną kolorowe, tak dobrze mi znane ptasie samoloty miłością malowane. Z okruchów pamięci obraz nasz buduję. Lufa? Nie, już minęło, znacznie lepiej się czuję. Kolorowe papierki przez życie zbierane, uwolnione z pamięci, a teraz żegnane... Ptasie samoloty ostatnim muśnięciem dom swój pożegnały, i tyle. Nasze fotografie w niebyt odleciały. Z okruchów pamięci obraz ten buduję, lufa siódma...

Dla Ciebie żyję... Trucizno,
dla Ciebie oddycham,
o Tobie marzę,
Ciebie w snach spotykam,
ciała Twego dotykam.
Tobie myśli duszę palące
posyłam, ukryte spojrzenia
i szepty bezgłośnie,
jak sztylety tnące.
Gdy jesteś, i ja jestem,
lecz kiedy Cię nie ma...
Nic. Gubię się i znikam. Nic!
Ciebie tak pragnę, Trucizno,
Ciebie wypatruję
dniem szalejąc pijany,
miotany od ściany do ściany,
nocą łkając modlitwy
błaganiem o Ciebie...
A kiedy jesteś przy mnie
i dotyk Twój czuję,
zapach, smak twego ciała,
gdy Tobą objęty
w gwiazd ocean szybuję,
jedynym, czego pragnę
jest, byś ze mną była!
Jedynym, na co czekam,
abyś mnie zabiła. Trucizno...

Poezja, to słowem pustym ułomne żonglowanie... choćby sercem ją pisać w swej naiwnej ufności i szaleństwie wykrzyzczyć, to nic się nie stanie. Tak łatwo kogoś zmienić, a tak trudno siebie, bo co we mnie, to dusza moja wie jedynie. Dusza nigdy nie wraca, zausze idzie przed siebie, więc niczego nie cofniesz i nic nie zatrzymasz. To, co tym jednym oddechem odmieniłeś, rozbłyśnie jak marny ogień na wietrze i jak oddech minie. Krok po kroku, słowa, zamiary i czyny, oddech za oddechem pozostaną śladem kładąc się poza tobą tropem naznaczonym raz odciskiem w lepkości błota zatopionym, a raz w puchu śnieżystym muśnięciem kreślonym. Tchnieniem Gabriela. Pozostań człowiekiem, podnieś głowę i popatrz! Prawda, życie i dobro, oraz śmierć i zło zostały przed Tobą położone. Tyś władcą swojego losu, zatem wybieraj, decyduj... w którą podążysz chcesz stronę. Życie i śmierć, marzenia, zamiary i czyny, to wszystko jest Twoje. Więc będąc Panem siebie, lecz zausze czyjś służą, wybierz! Popatrz na ciało swoje. Idzie ku śmierci grzesznym, przemija niepewnym niczego. A oto dusza twoja, prowadzi do życia wiecznego. Zawierz! Za każdym mostem nowa droga się zaczyna. Niech wiedzie Cię świetlistą, szczęśliwą i prostą w czas, który czeka, w świat jeszcze nie znany. Zaufaj, trwaj i uwierz. Tak! Uwierz w siebie. Jesteś swoim panem, a nie sobie skazanym, więc dostrzeż i wybieraj... między tym co możliwym i tym, co żądanym. Są wśród nas tacy, którzy sięją dobre ziarno i szczęście rozdają wokoło plon zbierając radosny ze swojej dobroci. Lecz są i tacy, z których życie złem plugawym uchodzi. Fałszem i zdradą, knowaniem skrytym i nienawiścią podstępna. Ale to tylko plewy, podli złoczyńcy pogrążeni w swoim czasie, jak w tej bezkresnej nocy. A więc uwierz! Zaufaj i dostrzeż. Wybierz prawdę i ciesz się wreszcie swobodnym, czystym oddechem wiary, nadziei i miłości. Mocą danych przez Stwórcę filarów mądrości. Wstrzymajcie bieg swój szalony... przystańcie i słuchajcie. Zrozumcie, bardzo was proszę, jeżeli potraficie. To nie teatr, nie spektakl, który można przerwać. O nie... Tego nie zatrzymacie. To jest wasze życie!

Wolałbym oślepnąć, ogłuchnąć i zaniemówić,
niż doczekać tej ponurej pożegnalnej chwili,
gdy dzieci poza domem, dom starością się chyli,
a drzewa, te piękne drzewa które sadziliśmy
już tak duże, tak napastliwe, że je wyciąć trzeba.
Wolałbym oślepnąć, ogłuchnąć i zaniemówić,
niż doczekać tej ponurej chwili, kiedy rano nie
kocham, kocham moja miłości do siebie szepczemy,
lecz krzyczymy żeśmy się sobą już całkiem znudzili!
Wolałbym oślepnąć, ogłuchnąć i zaniemówić,
niż doczekać tej ponurej chwili, kiedy stracę sens
życia, moje szczęście, radość i pragnienie... Ciebie,
a spotkam coś, o czym byśmy w koszmarze nie śnili!
Gdyż to, co najbardziej boli w tej naszej miłości,
to być razem, bo wypada, rozmawiać, bo trzeba,
troszczyć się, bo przysięga... i całować z litości.

Od tej jednej, pierwszej kropli wszystko się zaczyna, ot... wilgotne muśnięcie i chłodne dotknięcie, to kropla kolejna ślady pierwszej zmywa i po chwili już wszystko w deszczu zatopione, a ja płynę wraz z prądem, topię się i tonę, wciągają mnie wiry, wspomnienia szalone. A więc zostałem ukarany? Tchnieniem ulotnym jak szczęście przemijanie, lekkim podmuchem wszystko się zaczyna... Załopotaniem, wirowaniem i już szybuję poderwany wichrem rozpaczy, furią goryczy o drzew konary, o ściany domów przerażonych jak ścierwo jakieś, jak śmieć rzucany. Ach, więc zostałem ukarany. Cichym pomrukiem zza horyzontu, chmurką tańczącą na nieboskłonie, uczuciem lęku się zaczyna. Rozbłyśkiem krótkim, prawdy olśnieniem, gromem ryczącym, ciosem ognistym i uderzeniem w tak ufnie wierne, bezbronne serce. I tyle... Burzowym rydwanem czas mój rozorany, już po mnie i moich marzeniach! No cóż, zostałem ukarany. I ujrzałem spadające fałszywe anioły, pusta cisza spłynęła obłokiem niewiary, mgłą zwątpienia i wizją, widzeniem przyszłości. Przejmującym grozą lękiem samotności, i za siebie spojrzałem... Nie. To tylko złudzenie, tam nie było miłości. Od prośby, zaklęcia i modlitwy, od szeptu bezgłośnego wszystko się zaczyna. Za nim słowo bolesne tak ciężko powiedziane i krzyk z głębi otchłani, którą w sobie niosę, krzyk dziki, wzbierający wyjącym huraganem. Tak. Oto zostałem nareszcie ukarany!

Wiem, że jest bardzo późno,
mówi mi to zegarek,
mówi mi to ciało
lecz czy to, że tak mało
czasu mi zostało
oznacza, że to koniec,
że już nic nie czuję?
Przecież jeszcze oddycham,
przecież jeszcze szybuję
niesiony duszy wzlotami,
tęsknotą, marzeniami.
Wiem, że jest bardzo późno,
wiem, że źle się czuję
z tym, co mówi zegarek,
z tym, co mówi mi ciało.
Wiem, że mało zostało...
ale i tak spróbuję!

Dobranoc... Nic to, minęło,
w mroku nocy zniknęło.
Śpij spokojnie i zdrowo,
czuwam, nad Twoją głową
snów welon rozpościeram,
po niebie spaceruję
chmurkami otulony,
myśli, marzenia Twoje
w poświacie księżyca zbieram.
Wsluchany w ciche oddechy,
w serca łagodne bicie,
kiedy już zaśniesz, Kochana,
wtulę się w Ciebie skrycie.
Dobranoc...

...a poezja, a nasze życie? To zalotnie figlarna, zwiewna
Panna Wiosenna taniec losu naszego, czas życia rozpoczyna
zaborczym kwitnieniem swych ulotnych wizji i marzeń tak
gorących, czystych, ufnie naiwnych i tak romantycznych
w szalonym spełnieniu jak my, ja i ty owładnięci pierwszą
namiętnością. Malowana nadzieją, wiarą i miłością wędruje
kwiecistymi sadami młodości rozświetlając je pięknem,
szczęściem i radością. Po niej Lato upalne w swej pełni
nadchodzi obiecując dostatki i owocne żniwa, kłosie plony
rozognione burzową zachłannością, olśnione doznaniem,
porwane tornadami wirujących emocji i uniesień strzelistych,
prośb natchnionych, zamierzeń, żądz i pragnień ognistych
topionych w powodziach namolnych codzienności.
A teraz nadchodzi Jesień nieubłagana. Przejmująca tęsknotą,
smutkiem, żalem rozstania puenta naszych bytów i czynów
przebrzmiałych, lecz nadal tak bliskich, tak akceptowanych,
zapisanych w pamięci i dalej łaknących, nadal szukających
aby trwać i ocalić choćby to, co nam było losem darowane,
lecz teraz upadłe i jak liść zdeptane. Zapomniane.
I oto jest, jest już przy nas... Przybyła ostatnia tancerka.
Pani zimna jak sztylet i jak czas bezlitosna, ogarniająca nas
chłodem, na zawsze żegnająca swoim mroźnym, finalnym
tchnieniem przemijania. Grzebiąca w swych przepastnych,
lodowych czeluściach nasze pierwsze, wiosennie naiwne
doznania. Cztery... Cztery pory natury są przy nas i trwają,
pozostając nam wierne, nadal pamiętają. Tuląc w swoich
objęciach, tańczą w kręgu szalonym dźwiękiem dzwonów
serc naszych w przestworza niesionym. I tak kroczą, wędrują
śladami namiętności cztery pory natury, cztery pory miłości.
A poezja? To słowem pustym ułomne żonglowanie. Choćby
sercem ją pisać w swej naiwnej ufności... i szaleństwem
wykrzyzczyć, to nic się nie stanie.

Nic nie mów, milcz, proszę.
Nie mów ani słowa i o nic
nie pytaj... to fałsz i ułuda,
w mętnej, bagnistej wodzie
kwiaty żądz pływające.
Ostrożnie stawiaj kroki
podmokłą ścieżką wędrując
i powstrzymuj wyznania...
gdyż jedynym, czego tam
doznasz, będzie twój wstyd
i bezlitosne wyśmiewania.
Nic nie mów, milcz, proszę.
Nie mów ani słowa.

